

50-lecie „Kontekstów. Polskiej Sztuki Ludowej”

„Konteksty” były zawsze azylem dla INNOŚCI. Były miejscem wspólnym dla tych, którzy przychodzili tu z różnych stron, różnych środowisk, dyscyplin naukowych i kręgów towarzyskich. Spotykały się tu, i spotykają, najświetniejsze nazwiska naszej humanistyki.

Przychodzenie tutaj nie wymagało zachowania jakichkolwiek pozorów. Ceremoniały, naukową grzeczność i rutynę zostawiało się przed progiem redakcji. Wypadało tu raczej przynosić odrobinę własnego szaleństwa, niepokorności wobec autorytetów.

Atmosfera „Kontekstów” czyniła nas po trochu „odmieńcami”. Ci, którzy tu przychodzili, stawali się „innymi” także wobec siebie, nawet jeśli wywodzili się z tej samej formacji umysłowej, czy nawet z tej samej pracowni czy szkoły artystycznej.

Fantazje akademików miały tu szansę spotkać się z fantazjami genialnych analfabetów, czy twórców zwanych naiwnymi. Oddano tu również głos tym INNYM, którym kiedyś administracyjnie ten głos zabrano. Chciałbym tylko przypomnieć rezonans, jaki wywołały monograficzne numery „Kontekstów” poświęcone kulturze Żydów polskich, kulturze Łemków, Litwinów, a dziś także Ukraińców.

Dominowało tu spojrzenie z peryferii. Zrazu, redakcja „Polskiej Sztuki Ludowej” była na te peryferie skazana, ale rychło też owo skazanie stało się wyborem. Można stąd było widzieć więcej i inaczej. Dokonywało się swego rodzaju przesunięcie punktów obserwacyjnych, odsłanianie innych światów, tu – nad Wisłą.

Intuicje te dało się odczytać m.in. w artykule Andrzeja Wajdy, który pisał na łamach PSL, w roku 1956, o ekranach odpustowych fotografów. A najradzykalniej sformułował je Ludwik Stomma w roku 1989. Pisząc o niedostatkach badań nad polską kulturą stwierdzał, iż dominuje w tych badaniach „swoista pruderia skłaniająca do dyskwalifikowania tematów 'nieeleganckich', czyli 'niestosownych'. (...) W badaniach kultury wsi kręci się nadal polska etnografia w roztańczonym

do skretynienia świecie Kolberga” i pytał dalej: „czy – chociaż wieki mijają – świat ma być nadal 'spokojny i wesoły’? Tak czy owak, by zrozumieć nagły, dławiących strach, który ogarnia nas w ciemnej parczewskiej uliczce, nie warto sięgać do dorobku polskiej etnografii. Nie będzie tam ani cienia poszlaki”.

Na łamach „Kontekstów”, oficjalna, szeleszcząca wykrochmalonym strojem ludowość musiała zderzyć się z owym „dławiącym strachem w ciemnej parczewskiej uliczce”. Ludność oświecona musiała przegrać z tym, co dzieje się na gościńcu codziennej egzystencji. Szczęśliwie się stało, że redaktorzy „Kontekstów” wierzyli w kreatywną moc paradokśw, poznawczą wartość metafory. Bywali ironistami. Wówczas fantazje, z którymi przychodziło się do „Kontekstów”, nie groziły naukowym samobójstwem, a poczucie humoru Aleksandra Jackowskiego spełniło tu nie jeden raz funkcje regulacyjne. Ośmielało, ale i przywracało realne miary przedsięwzięciom.

W „Kontekstach” uderzała charakterystyczna bezinteresowność w uprawianiu humanistyki, bezinteresowność w poszukiwaniu „nowego”. A przecież, strzeż nas Panie Boże od tych, którzy systematycznie, zawodowo, i przeważnie za cudze pieniądze, czynią „dobro”, bądź czynią „nowe”.

Przyjmowano w „Kontekstach” gorąco albo zimno. Nigdy letnio. Zawsze trzeba się tu było mieć na baczności, nie można było stanąć pewnie, czyli stanąć w miejscu, gdyż pojawiały się jakieś ambiwalencje, jakieś „nowe słowniki”; wchodziło się w jakąś dwurzęczystość.

Przy lekturze „Kontekstów” można było też stwierdzić, że jeśli jakieś pomysły redakcyjne trafiały niezupełnie w cel, to zawsze mierzyły ponad cel, nigdy obok.

Mamy oto półstulecie „Kontekstów”. Nie słyszę jednak, aby ich redaktorzy kuli w spizę swoją stopkę redakcyjną.

17 I 1997 r.

Roch Sulima



Zbigniew Benedyktowicz, Aleksander Jackowski; w pozie Stańczyka – Sławomir Sikora